



Jeszcze raz o emausie

2025-04-16

Wszystko wskazuje na to, że tegoroczny emaus zwierzyński nie odbędzie się na ulicach Kościuszki i Senatorskiej, ale w pewnym oddaleniu od klasztoru Panien Zwierzyńskich, czyli przy Błoniach. Po raz kolejny krakowianie będą więc mieli powód do narzekania, że oto złamano odwieczną tradycję.

Zapewne nie zabraknie też i takich, którzy będą narzekać, że na straganach nadal króluje tandetny towar rodem z Dalekiego Wschodu i próżno na nich szukać tradycyjnych emausowych zabawek. Warto jednak zastanowić się, jakie powinny być owe „tradycyjne” zabawki? Z pewnością pomoże nam w tym krakowska prasa sprzed lat. Między innymi warto zajrzeć do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” z roku 1920. W tym poczytnym dzienniku ukazał się wtedy tekst zatytułowany „Emausowe rozkosze na Zwierzyńcu”. Jego autorem był redaktor Antoni Lekszycki, ukrywający się pod pseudonimem „Leksz”.

Emausowe słodczyce

Czytamy tam, że Emaus odbywał się „na chodnikach i torze jezdnym ul. Tadeusza Kościuszki na przestrzeni od wylotu ul. ks. Józefa Poniatowskiego poprzez most rzucony na Rudawie, aż do ulicy Jaskółczej”. Na ustawionych tam straganach autor przede wszystkim zauważył „odpustowe smakołyki”. Zważywszy, że już od sześciu lat trwały wojny oferta nie była najgorsza. Sprzedawano: „najrozmaitsze wątpliwej proveniencji [!] słodczyce, pierniki, bułki z białej mąki, owoce, chleb świętojański, figi, daktyle, dawno nie widziany [!] rarytas: miód turecki”. Specjały te można było popić sprzedawanym z wielkich słoików „nektarem limoniadowym barwą swą przypominającym lekką herbatę z pływającymi po wierzchu plastrami cytryny”.

Jednak zdecydowanie więcej uwagi poświęcił reporter „IKC” sprzedawanym na emausie zabawkom. Przede wszystkim zauważył: lalki, bębenki, pieski i mebelki. Prawdopodobnie były one – co podkreślał nie bez pewnej dezaprobaty – wiedeńskiego lub czeskiego pochodzenia. Ku jego radości nie zabrakło i „naszych swojskich dzbanuszków, dzwoneczków i gwizdków wypalanych z gliny”. Jednak serce reportera najbardziej uradowały „liczne pamiątki z przedwojennych targów odpustowych: żydki kiwające się nad talumudami [!], siekierki, grabki, taczki, wózki z konikami”.

Emusowa oferta

Warto zwrócić uwagę, że redaktor Lekszycki, zachwycony powrotem tradycyjnych zabawek, wspomina tylko „emausnych żydków”. Oznacza to, że nie zobaczył na emausie z 1920 r.: drewnianych c.k. piechurów, austriackich ułanów, krakowiaków w białych sukmanach, racławickich kosynierów ani flisaków. A przecież przez lata figurki takie były znaczącą czy wręcz dominującą częścią emausowej oferty. O tym, że przedmioty artyści – głównie murarze produkujący zabawki w czasie „zimowego bezrobocia” – odpowiadali na wyzwanie swoich czasów, świadczy pojawienie się zupełnie nowych postaci. Były to, jak pisał Antoni Lekszycki, „kolorowane figurki wojennych paskarzy, m.in. drewniany manekin – zdziercy-masarsza, dzierżącego w prawicy rzadki specjał: szynkę, a w lewicy musat”, czyli



ostrzałkę do noży.

Omawiając dzieje „emausznego żydka”, warto na wstępie zaznaczyć, że na emausie, choć odbywał się z powodu norbertańskiego odpustu, handlowali nie tylko chrześcijańscy kramarze. Potwierdzają to dawne prasowe relacje. Między innymi w kwietniu 1906 r. dziennik „Głos Narodu” donosił: „Targ odpustowy był olbrzymi. Kilkaset straganów było rozrzuconych na przestrzeni paru kilometrów a wszystkie należały do chrześcijan, gdyż Żydzi z powodu swoich świąt wstrzymali się od handlu. Chrześcijańscy przekupnie dostatecznie zaopatrzeni byli w towar wszelkiego rodzaju, od przedmiotów dewocyjnych aż do owoców, pierników i zabawek”.

Odrodzenie tradycji

Można zadać pytanie, czy wtedy już wśród owych zabawek pojawiły się – jak pisał redaktor Lekszycki – „żydki kiwające się nad talumudami [!]”? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w tekście „Krakowskie zabawki odpustowe przedstawiające Żydów”, który ukazał się na łamach „Polskiej Sztuki Ludowej” w 1989 r. Jego autorką była Bogdana Pilichowska-Ragno, etnolożka, wybitna znawczyni krakowskich tradycji i zwyczajów, a także bardzo zasłużona działaczka społeczna, dziś już nieżyjąca. Czytamy tam – autorka odwoływała się do autorytetu profesora Tadeusza Seweryna – że najwcześniejszą udokumentowaną datą jest rok 1874, kiedy to Mikołaj Wilczyński, młody adept sztuki murarskiej, pochodzący ze znanej rodziny zwierzynieckich budowniczych, przyniósł na emaus trzy tuziny wykonanych przez siebie figurek „talmudystów”. Druga wojna światowa przerwała tę tradycję.

Panuje pogląd, że odrodziła się ona dopiero w 1977 r. Wtedy bowiem Muzeum Historyczne Miasta Krakowa oraz Spółdzielcze Zrzeszenie Wytwórców Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Millenium” zorganizowały wspólnie konkurs na zabawkę emausową. Nie jest to jednak prawda. Pierwsze powojenne „żydki emausne” zwierzynieccy artyści produkowali i sprzedawali co najmniej od 1970 r. Od pewnego czasu pojawiają się na emausie zbarbaryzowane figurki. Z reguły są one wyposażone w jednogroszową monetę lub mieszek, który w ludowej tradycji był judaszowym atrybutem. Pozostaje nam mieć nadzieję, że w tym roku kontynuowana będzie wyłącznie dobra emausowa tradycja.

Pięteczki-mięteczki

We wspomnianej wcześniej relacji redaktora Lekszyckiego znajduje się takie oto zdanie: „Największym atoli pokupem cieszyły się »trąby jerychońskie« z papieru, pióropusze z kolorowej bibułki i specjalnie [!] skonstruowane miotełki, służące jako zaczepny instrument rozflirtowanym podmiejskim lowelasom, atakującym »robiące oko« bogdanki, strojne w przedwojenne szale tureckie, jedwabne sukienki i nowomodne dwutysiącmarkowe buciki o wysokich do kolan cholewkach”.

Wszystko wskazuje na to, iż owe „miotełki” były tylko chwilową modą i nie przetrwały drugiej wojny światowej. W latach pięćdziesiątych rolę „zaczepnego instrumentu” pełniły „pięteczki-mięteczki” oraz bibułkowe języki. „Mięteczki” były ładne, ale twarde. Wypełniały je bowiem trociny owinięte w barwny papier i celofan. Ułożone na gumce pozwalały bezbłędnie trafić w potencjalną wybrankę serca. Należy podkreślić, że „mięteczki” nadal pojawiają się na emausie i są kupowane.

Natomiast bezpowrotnie zniknęły bibułkowe języki. Były długie i zaopatrzone w ustnik. Silne



**Magiczny
Kraków**

dmuchnięcie rozwijało bibułkowy język, który nie czyniąc żadnej szkody, lądował na dziewczęcym policzku.

Michał Koziół